

DZIENNIK
KIJOWSKI

Nr 15
(742)
sierpień
2025



PISMO SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE (Tytuł istnieje od roku 1906)

23 polskich Bohaterów Ukrainy

Na ogrodzeniu Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie zaprezentowano wystawę banerową pt. „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”. Wystawę stworzyło Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Lwano-Frankiwsku z inicjatywy Fundacji „Wolność i Demokracja” i przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Ekspozycja opowiada o 23 obywatelach Ukrainy polskiego pochodzenia, którzy zginęli za niepodległość Ukrainy w trwającej rosyjsko-ukraińskiej wojnie. Każdemu z bohaterów poświęcono osobny baner. Zdjęcia dostarczyły rodziny poległych. Autorem tekstów jest ukraiński dziennikarz i podróżnik Dmytro Antoniuk, który wyraził wdzięczność dziennikarce Monice Andruszewskiej „za ogromną pomoc w odnalezieniu naszych wspólnych bohaterów”. Redaktorami tekstów (w językach ukraińskim i polskim) są Halina Wojnarska i Andrzej Leusz.



Przedstawiamy biografie niektórych polskich bohaterów Ukrainy:

WITALIJ JASIŃSKI urodził się 17 października 1985 roku w Horodku na Podolu. Rodzina Jasińskich zawsze pamiętała o swoich polskich korzeniach: w domu mówiono po polsku, regularnie uczęszczano do kościoła. Witalij ukończył szkołę z polskim językiem nauczania, a następnie uzyskał zawód spawacza gazowo-elektrycznego. Później był związany z Kościołem rzymskokatolickim: budował klasztor w Bieszczadach i odnawiał kościół św. Jana Chrzyciela w Pierwomajsku w obwodzie mikołajowskim. Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji rosyjskiej, Witalij i jego trzej bracia – Mirosław, Mychajło i Walentyn – wstąpili do wojska. Witalij brał udział w wyzwoleniu Chersonia jesienią 2022 roku, walczył również w obwodzie zaporoskim, a później został przeniesiony na odcinek frontu pod Sołedarem na Donbasie. 12 grudnia 2022 roku, we wsi Jakowliwka, udał się na ewakuację rannych i poległych. Grupa natknęła się na dużą liczbę jeńców z grupy Wagnera. Aby umożliwić towarzyszom odwrót, Witalij został sam, osłaniając ich wycofanie. Walczył do ostatniego naboju i zginął w wyniku wybuchu granatu. Rodzina mogła zabrać ciało bohatera dopiero 5 marca 2023 roku. Matka Witalija, Maria Jasińska, opowiedziała, że jej syn nosił naszywkę z flagą Polski i Ukrainy. Został pochowany w rodzinnym Horodku, obwód chmielnicki.

WITALIJ SWINICKI urodził się 11 września 1977 roku w miejscowości Wanino w Rosji, w rodzinie wojskowego. Ojciec, Kazimierz, był Polakiem z pochodzenia. Cała rodzina uczęszczała do kościoła rzymskokatolickiego i pielęgnowała dziedzictwo przodków. Witalij ukończył studia we Lwowie. Brał udział w Pomarańczowej Rewolucji i Rewolucji Godności. W 2014 roku, po rozpoczęciu rosyjskiej agresji, zgłosił się na ochotnika do wojska. Po powrocie z frontu angażował się w życie społeczno-polityczne. Gdy rozpoczęła się pełnoskalowa inwazja, ponownie zaciągnął się do armii. Mimo ciężkiego ranienia, po krótkim leczeniu wrócił na front, gdzie zginął 25 stycznia 2023 roku. (Patrz str. 3)

„CHCEMY WSPÓŁPRACOWAĆ z Ukrainą”

Wiceprezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej Jan Grabowski towarzyszył Przewodniczącemu Rady ds. współpracy z Ukrainą Pawłowi Kowalowi w wizycie w Ukrainie. W jej trakcie polska delegacja odbyła szereg spotkań, w tym w Kijowie z Deputowanymi Rady Najwyższej Ukrainy, Wiceministrem Obrony Narodowej Ukrainy, kierownictwem Defence and Procurement Agency oraz przedstawicielami Ambasady RP w Ukrainie i tamtejszego przemysłu zbrojeniowego. Celem wizyty było omówienie kolejnych projektów z udziałem Polskiej Grupy Zbrojeniowej, która od początku rosyjskiej inwazji dostarcza Ukrainie sprzęt wojskowy. To kolejna okazja do dwustronnych rozmów, które wzmacniają nasze bilateralne relacje.

„Sprzęt produkowany przez



Spotkanie w Ambasadzie RP w Ukrainie

PGZ jest obecny od pierwszych dni konfliktu. Jesteśmy na teatrze działań wojennych, remontujemy ten sprzęt wspólnie z naszymi partnerami z Ukrainy. Ale te 60 haubic, ponad 100 rosomaków, kilkanaście moździerzy Rak – to nie jest wszystko, co możemy zaoferować” – powiedział Jan Grabowski, cytowany przez PAP. – „W PGZ myślimy

o pojazdach bezzałogowych szerzej – nie tylko o tych w powietrzu, ale też lądowych i nawodnych. Chcemy współpracować z Ukrainą szczególnie przy pojazdach nawodnych, chroniących infrastrukturę krytyczną” – dodał wiceprezes.

Inf. Polskiej Grupy Zbrojeniowej

Rocznica

POMNIK ZRUJNOWANEGO MIASTA – Kopiec Powstania Warszawskiego po 81 latach

Choć przez dekady był dziką, porośniętą roślinnością zwalą gruzu, na której dzieci z Czerniakowa bawiły się w Robin Hooda, mieszkańcy wiedzieli, co krywa ta góra. Dziś, w 81. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, Kopiec Powstania to już nie tylko miejsce pamięci – to również swoiste muzeum, zielona ostoja i symboliczny pomnik unicestwionej Warszawy.

4 proc. gruzu – i cała Warszawa

Na warszawskim Czerniakowie wznosi się monumentalne, a wciąż zaskakująco mało znane miejsce pamięci. Kopiec Powstania – usypany z gruzów zniszczonego miasta – zawiera około 4 proc. całkowitej masy gruzu, jaka po wojnie pokrywała stolicę. Choć przez dziesięciolecia oficjalnie figurował jako „kopiec Czerniakowski” i traktowany był jak góra śmieci, dla lokalnych mieszkańców pozostawał czymś znacznie więcej. (Patrz str. 2)



Zdjęcie: s. Amata J. Nowaszewska CSFN

Kopiec Powstania Warszawskiego

NOTA BENE



POLSKA

Karol Nawrocki złożył przysięgę prezydencką

Karol Nawrocki złożył 6 sierpnia przed Zgromadzeniem Narodowym przysięgę prezydencką i objął urząd prezydenta RP.

Tekst przysięgi brzmi: „Obejmując z woli Narodu urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uroczystie przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji, będę strzegł niezłomnie godności Narodu, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem”. Nawrocki zakończył przysięgę słowami: „Tak mi dopomóż Bóg”.

Prezydent: trzeba zacząć pracę nad nową konstytucją, wierzę, że będzie gotowa w 2030 r.

„Jesteśmy w zupełnie nowej sytuacji: jako klasa polityczna musimy zacząć działać nad rozwiązaniami nowej ustawy zasadniczej” – powiedział prezydent Karol Nawrocki. Dodął, że wierzy, iż nowa konstytucja będzie gotowa w 2030 r. Zapowiedział też utworzenie rady ds. naprawy ustroju państwa.

ŚWIAT

USA/ Media: Trump przygotowuje nowe sankcje na rosyjską tzw. flotę cieni

Administracja prezydenta USA Donalda Trumpa przygotowuje nowe sankcje na wykorzystywaną przez Rosję tzw. flotę cieni, które miałyby zostać nałożone, jeśli Władimir Putin nie zgodzi się do piątku na zawieszenie broni w Ukrainie – podał brytyjski „Financial Times”. Jeśli Trump umieści rosyjskie statki na czarnej liście, będzie to pierwszy raz, gdy zastosuje sankcje przeciwko Moskwie od objęcia urzędu w styczniu – zaznaczył dziennik.

Rosja wykorzystuje tzw. flotę cieni składającą się z podstarzałych tankowców do transportowania ropy do różnych części świata. Omija w ten sposób nałożone na nią sankcje. Środki pozyskane tą drogą pomagają jej finansować wojnę. Ropa trafia m.in. do Chin i Indii.

Bloomberg napisał, że Kreml rozważa jako ustępstwo wobec prezydenta USA rozejm z Ukrainą, obejmujący działania w przestrzeni powietrznej. Rosja pozostaje jednak zdeterminowana, by kontynuować wojnę.

*Rubryka przygotowana z wykorzystaniem materiałów
POLSKIEJ AGENCJI PRASOWEJ*

**POMNIK ZRUJNOWANEGO MIASTA –
Kopiec Powstania Warszawskiego po 81 latach**

Rocznica

Ciąg dalszy ze str. 1

„To był element mego dzieciństwa – wspomina Radosław Sosnowski, radny dzielnicy Mokotów (PiS) i wieloletni mieszkaniec Czerniakowa. – Kiedy byłem dzieckiem, bawiłem się tam w Indianina albo Robin Hooda – dodaje – ale z czasem, im bardziej interesowałem się historią, kopiec przestawał się w mojej pamięci. W tych gruzach były szczątki ludzi – tych, którzy walczyli w Powstaniu, i tych, którzy zostali pomordowani przez Niemców. To relikwie”.

Od zwalaki do miejsca pamięci

Po wojnie przez blisko pół wieku kopiec pozostawał zaniedbaną, porośniętą dziką roślinnością zwalką. W czasach PRL pamięć o Powstaniu Warszawskim była marginalizowana i wypierana z przestrzeni publicznej. Pierwszy symboliczny pomnik – 15-metrowa stalowa kotwica Polski Walczącej – postawiono na szczycie kopca w 1994 roku dzięki

inicjatywie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Od 2004 roku co roku 1 sierpnia rozpalany był na jego szczycie symboliczny ogień pamięci, przyniesiony w sztafecie pokoleń z Grobu Nieznanego Żołnierza. Płonie przez 63 dni – tyle, ile trwało Powstanie.

W 2004 roku Rada Warszawy nadała temu miejscu oficjalną nazwę: Kopiec Powstania Warszawskiego. Z czasem powstał tu Park Akcji „Burza”. Modernizacja, która towarzyszyła 80. rocznicy wybuchu Powstania, objęła cały teren wokół kopca. Powstały ścieżki, wystawy plenerowe, a dawną „zwalkę” zamieniono w zieloną oazę i żywe muzeum.

Krzyże wracają na szczyt

„Dziś, w niedzielę, grupa warszawiaków postawiła na nowo krzyże na kopcu – relacjonuje Sosnowski – To ważny znak. One nawiązują do naszej tradycji i wartości. Pomagają nam pamiętać, kim jesteśmy”.

Przez wiele lat wzdłuż Alei Godziny „W”, wiodącej na szczyt Kopca Powstania stały proste, drewniane krzyże

przyniesione przez harcerzy. Zniknęły one podczas nie-dawnej modernizacji, jednak przed 81. rocznicą wybuchu Powstania powróciły. Na każdym z nich umieszczono nazwę jednego z powstańczych zgrupowań, pododdziałów lub grup cywilnych biorących udział w Powstaniu Warszawskim.

Miasto, które miało przestać istnieć

Warszawa była jedyną stolicą europejską, która została niemal całkowicie zniszczona w sposób zaplanowany. Po stłumieniu Powstania Warszawskiego w 1944 roku Niemcy rozpoczęli systematyczne wyburzanie budynków, wysadzanie i wypalanie miasta. Do stycznia 1945 roku Warszawa została zamieniona w niemal całkowite morze ruin. Szacuje się, że około 84 proc. budynków na lewym brzegu Wisły uległo zniszczeniu. W wyniku działań wojennych, okupacji i represji zginęło około 52 proc. przedwojennej populacji Warszawy, która liczyła około 1,3 miliona mieszkańców.

Family News Service

Ukraina/ Politolog Jewhen Mahda: Andrzej Duda zasługuje na przywództwo globalnego ruchu przyjaciół Ukrainy

Odchodzący ze stanowiska prezydent Andrzej Duda pokazał, że wspieranie Ukrainy jest dla niego realizacją polskiego interesu narodowego – powiedział PAP ukraiński politolog Jewhen Mahda, szef kijowskiego Instytutu Polityki Światowej. – Duda zasługiwałby na przywództwo globalnego ruchu przyjaciół Ukrainy – dodał.

Duda, który był prezydentem Polski od sierpnia 2015 roku, po dwóch kadencjach na tym urzędzie odchodzi ze stanowiska. Jego następcą jest Karol Nawrocki, który w środę złoży przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym i rozpocznie pięcioletnią kadencję prezydencką.

Mahda zwrócił uwagę, że dziesięć lat prezydentury Andrzeja Dudy to jedna trzecia istnienia niepodległego państwa ukraińskiego. Uznał, że w tym okresie poglądy odchodzącego szefa państwa wobec Ukrainy

ewoluowały. „Andrzej Duda był prezydentem Polski przez jedną trzecią niepodległości Ukrainy. Myślę, że jego stosunek do Ukrainy i – nie boję się tego słowa – ewolucja poglądów w sprawie Ukrainy są bardzo wymowne” – ocenił.

Ekspert zaznaczył, że Duda był jednym z liderów świata zachodniego, który odwiedzał Ukrainę najczęściej. Robił to przed i w trakcie ukraińskiej wojny obronnej z Rosją. „Ja rozumiem, że w zasadzie te liczne pakiety pomocowe, których jest już ponad 45, nie byłyby możliwe bez politycznego stanowiska prezydenta Polski” – powiedział.

Zdaniem Mahdy Duda całkowicie zasłużył w czerwcu otrzymał od prezydenta Wołodymyra Zełenskiego Order Wolności.

„Uważam, że Andrzej Duda jest politykiem, który pomimo publicznych i całkowicie zrozumiałych dla polskiego

społeczeństwa sentymentów dotyczących problematyki wołyńskiej całkowicie zasłużył na Order Wolności. Jest to człowiek, który przyczynił się do tego, że Ukraina stała się wolna i niezależna w warunkach rosyjskiej agresji” – stwierdził.

Order Wolności jest najwyższym odznaczeniem ukraińskim, jakie może otrzymać obywatel innego kraju. To państwowe odznaczenie ustanowione w celu uhonorowania osób za ich szczególne zasługi w umacnianiu suwerenności i niepodległości Ukrainy, konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego, rozwijaniu demokracji, reform społeczno-gospodarczych i politycznych, a także w obronie konstytucyjnych praw i wolności człowieka i obywatela.

„Duda zdaje sobie sprawę ze znaczenia Ukrainy dla interesów Polski. I myślę, że tę formułę powinniśmy wykorzystać

również w dialogu z innymi zachodnimi politykami lub innymi politykami cywilizowanego świata” – powiedział.

Pytany, jak widzi przyszłość odchodzącego prezydenta, Mahda ocenił, że Duda mógłby stanąć na czele „globalnej organizacji przyjaciół Ukrainy”.

„Gdyby można było stworzyć globalną organizację przyjaciół Ukrainy, która stała się działającą na rzecz wsparcia Ukrainy, zwracała uwagę na niedociągnięcia i rozmawiała z Ukrainą jak przyjaciel, otwarcie, to właśnie Duda zasługiwałby na to, aby stanąć na czele tej organizacji” – podkreślił.

Podczas swej prezydentury Duda złożył co najmniej dziesięć wizyt w Ukrainie. Mahda uznał, że były one symboliczne. „Kiedy człowiek staje w ciemnej ulicy i widzi zgraję wściekłych psów rosyjskich, to takie wsparcie jest zawsze bardzo ważne” – zaznaczył. Według Mahdy

polityka Dudy wobec Ukrainy jest sygnałem dla jego następcy, Nawrockiego. „Uważnie obserwuję, jak Duda stara się, w miarę swoich możliwości i zgodnie z etykietą polityczną, przekazać Nawrockiemu pewne prezydenckie sekrety. Bardzo bym chciał, żeby przekonał go do przyjęcia propozycji złożenia wizyty w Ukrainie. Najlepszą okazją będzie nadchodzący Dzień Niepodległości Ukrainy” – powiedział.

Politolog zauważył, że Duda został prezydentem w warunkach hybrydowej wojny Rosji, Nawrocki zaś staje na czele państwa, gdy trwa wojna na pełną skalę. „Nawrocki zostaje teraz prezydentem w sytuacji, gdy Ukraina znajduje się w centrum wydarzeń. Polska, aby nie znaleźć się na peryferiach, musi zajmować bardziej aktywne stanowisko wobec naszego państwa” – powiedział Mahda PAP.

*Z Kijowa
Jarosław JUNKO (PAP)*

„Byłem Polakiem –
obywatel Ukrainy”

23 POLSKICH BOHATERÓW UKRAINY

Ciąg dalszy ze str. 1

IWAN ISYK urodził się 20 stycznia 1984 roku w Drohobyczu. Jego matka, pani Olga, pochodziła z polskiej rodziny Bryś – co potwierdzają dokumenty. Bliscy krewni mieszkają w Sanoku, w Polsce. Babcia Olgi została deportowana przez władze sowieckie do Kazachstanu za działalność religijną i tam zmarła. Rodzina Isyków należy do parafii rzymskokatolickiej w Drohobyczu. Z powodu stanu zdrowia Iwana nie przyjęto do wojska, gdy próbował przejść komisję wojskową. Mimo to, w lipcu 2014 roku wstąpił na ochotnika do 24. batalionu obrony terytorialnej „Ajdar”. Ranny trafił do niewoli. Zmarł w szpitalu po torturach.

WOŁODYMYR HALECKI (pseudonim „Warszawa”) urodził się 31 października 1997 roku w polskiej rodzinie. Jego pradziadek został rozstrzelany przez NKWD w 1937 roku za pochodzenie etniczne. Wołodymyr został ochrzczony w Sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej. Od dzieciństwa uczęszczał do kościoła, na katechezy i do polskiej szkoły sobotniej. Jeździł na kolonie do Polski, gdzie miał kontynuować naukę. Dostał się do Wyższej Szkoły Rehabilitacji w Warszawie, gdzie uczył się, jak ratować ludzkie życie. Wojnę rozpoczął 1 maja 2022 roku, dołączając do oddziału specjalnego rozpoznawczo-dywersyjnego Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy „Kraken”. Zginął 13 września 2022 roku po wyzwoleniu Bałakliji w obwodzie charkowskim. Pożegnanie odbyło się 18 września w Sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej.

WADYM ZABROCKI urodził się 17 czerwca 1979 roku w Żytomierzu w polskiej rodzinie katolickiej. Ukończył Charkowski Instytut Wojsk Pancernych przy Politechnice Charkowskiej. 13 maja 2014 roku kolumna wojskowa, w której się znajdował, wpadła w zasadzkę – Wadym i pięciu jego towarzyszy zginęło. Pożegnanie odbyło się 17 maja w kościele św. Jana z Dukli w Żytomierzu. Pośmiertnie awansowany na majora i odznaczony Orderem „Za Odagę” III klasy oraz medalem „Za wyzwolenie Słowiańska”.

IHOR BRANOWYCKI – kijowianin polskiego pochodzenia, uczestniczył w obronie

lotniska w Doniecku. W nocy pomógł wynieść rannych z terminalu. Następnego dnia dostał się do niewoli. Dobrowolnie podał się za karabiniera, choć nim nie był, by chronić towarzyszy. Po torturach został zastrzelony 21 stycznia 2015 roku przez rosyjskiego terrorystę Arsena Pawłowa („Motorola”).

ANDRIJ WYTWYCKI urodził się 31 grudnia 1987 roku w Iwano-Frankiwsku, w rodzinie o polskich korzeniach. Uczęszczał do szkoły nr 17 z językiem polskim, a następnie przez pięć lat studiował w rzymskokatolickim seminarium duchownym we Lwowie, w Brzuchowicach. Początkowo chciał zostać kapłanem, jednak pod koniec nauki wybrał inną drogę życiową i opuścił seminarium. Brał udział w Rewolucji Godności.

Zginął, broniąc Ukrainy w miejscowości Awdijiwka, w obwodzie donieckim. Pożegnano go na kijowskim Majdanie, a następnie w iwano-frankińskim kościele Chrystusa Króla Wszechświata, gdzie wcześniej służył jako ministrant. W kwietniu 2019 roku pośmiertnie nadano mu tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Iwano-Frankiwska”. Andrij pisał wiersze po polsku i po ukraińsku – wszystkie o poszukiwaniu Boga i miejsca człowieka w życiu.

MYKOŁA SKAKOWSKI urodził się w 1983 roku w Zwiahlu, obwód żytomierski (historycznie Wołyń). Dziadek, babcia i ojciec Mykoła – Bolesław – byli pochodzenia polskiego. Sam Mykoła należał do domowego Kościoła rzymskokatolickiego i od najmłodszych lat aktywnie uczestniczył w życiu parafialnym. Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji wstąpił do oddziałów obrony terytorialnej, a w kwietniu 2022 roku został zmobilizowany do Sił Zbrojnych Ukrainy. Zginął 17 czerwca 2023 roku. Po nabożeństwie żałobnym w kościele Chrystusa Króla Wszechświata pochowano go w rodzinnym Zwiahlu.

ANATOLIJ KOWAL (pseudonim „Mnich”) urodził się 3 października 1970 roku na Zachodnim Podolu, we wsi Hałuszyńce, obwód tarnopolski, w katolickiej rodzinie polskiego pochodzenia. Wiara w Boga była dla niego niezwykle ważna. W dorosłym życiu spędził kilka lat w klasztorze Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów

w Polsce. Choć nie złożył ślubów zakonnych, zawsze był asceetyczny i skromny. Nie założył rodziny. Po powrocie do domu pracował w przedszkolu, robił zabawki i huśtawki dla dzieci, był bardzo lubiany przez personel. Równocześnie aktywnie działał w parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hałuszyńcach. Gdy zimą 2022 roku rozpoczęła się pełnoskalowa inwazja, Anatolij przebywał w Polsce. Jego siostrzeniec (również Anatolij) chciał iść na front, ale wujek poprosił, by poczekał na jego powrót – i poszli razem jako ochotnicy. Służyli w Donbasie. Gdy siostrzeniec został ranny, „Mnich” niósł go dwa kilometry pod ostrzałem, ratując mu życie. W domu, podczas krótkiej przerwy na Wielkanoc, poprosił bliskich, by w razie jego śmierci na grobie zawiesili flagi Ukrainy i Polski.

Zginął 23 maja 2023 roku pod Awdijiwką, trafiony w szyję przez snajpera. Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się w rodzinnym kościele w Hałuszyńcach, przewodniczył mu metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, który powiedział: „Proszę o dar modlitwy dla Anatolija, bo jedyne, czego teraz potrzebuje, to modlitwa.” Bohatera pochowano 27 maja 2023 roku na cmentarzu w Hałuszyńcach – zgodnie z jego wolą, na mogile zawieszono flagi Polski i Ukrainy.

WASYL SKRUPSKI urodził się w obwodzie lwowskim w rodzinie o polskich korzeniach. Po ukończeniu szkoły uczęszczał do Wyższego Zawodowego Liceum w Czerwonogrodzie, a równocześnie był studentem przy klasztorze św. Mikołaja w Krechowie. Od dzieciństwa służył jako ministrant w kościele, do którego po raz pierwszy zaprowadziła go matka.

Od wiosny 2015 roku do jesieni 2016 roku Wasyl Skrupski bronił Ojczyzny w obwodach ługańskim i donieckim, uczestnicząc w operacji antyterrorystycznej. Otrzymał liczne odznaczenia, m.in. „Za obronę Mariupola”, „Uczestnik ATO” i inne. Po demobilizacji pracował w Polsce, jednak po wybuchu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę porzucił pracę i od 4 marca 2022 roku służył w Siłach Zbrojnych Ukrainy. Równocześnie współpracował z siostrami dominikankami z Żółkwi, pomagając ludności cywilnej na Sumyszczynie, za co otrzymał honorowy dyplom od szefa administracji wojskowej obwodu sumskiego.

SIERŻANT WASYL SKRUPSKI zginął od wrogiego strzału 29 lipca 2023 roku w pobliżu wsi Robotyne w obwodzie zaporoskim, podczas ukraińskiej ofensywy. 3 sierpnia w żółkiewskim kolegium św. Wawrzyńca odbyła się msza żałobna, której przewodniczył biskup senior diecezji charkowsko-zaporoskiej Marian Buczek. W ceremonii uczestniczyli wysocy rangą polscy dyplomaci, przedstawiciele władz lokalnych oraz towarzysze broni poległego bohatera.

To właśnie do tej świątyni – gdzie spoczywa słynny hetman Stanisław Żółkiewski – Wasyl Skrupski przychodził na modlitwę

W I A C Z E S Ł A W MUSZTAK urodził się 13 grudnia 1973 roku we wsi Tsykowa na Podolu, niedaleko Kamieńca Podolskiego. Dziadek ze strony matki – Jan Miarkowski – był Polakiem, a babcia ze strony ojca – Józefa Musztak – również Polką. Rodzice Iwan i Jadwiga zawarli ślub kościelny w 1968 roku, w czasach ciężkich prześladowań katolików, w kościele w Greczanach (obecnie dzielnica Chmielnickiego). Rodzina Musztaków była znaną i aktywną katolicką rodziną – wszyscy chodzili na msze do jedynej w okolicy czynnego kościoła w Horodku. Później, gdy świątynię zwrócono wiernym w Smotryczu (bliżej Tsykowej), zostali tam parafianami. Na początku lat 90. Waczesław z ojcem Iwanem pomagał budować nowy kościół w Sakhkamieniu.

Waczesław ukończył studia rolnicze. W 1997 roku zawarł związek małżeński z Larysą w katedrze św. Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim. Mieli dwoje dzieci – córkę Tatianę i syna Mirosława, ochrzczonych również w tej świątyni. Do wojska poszedł w lutym 2023 roku. 6 lipca, podczas ostrzału w okolicy wsi Petropawliwka niedaleko Kupiańska (obwód charkowski), zginął jako dowódca plutonu strzeleckiego w randze starszego porucznika, wraz z trzema towarzyszami. Pochowany został w rodzinnej Tsykowej. Jego syn Mirosław Musztak również broni dziś Ukrainy w szeregach armii.

Jedną wśród 23 poległych bohaterów kobieta – **JULIA PASTERNAK**. Urodziła się 18 lipca 1982 roku w Kamience (obwód czerkaski). Ze strony matki pochodziła z polskiej rodziny



Jedną wśród 23 poległych bohaterów
kobieta – Julia Pasternak

Nowosieleckich. Przynależność do narodu polskiego została potwierdzona Kartą Polaka, wydaną w lutym 2022 roku. Julia była członkinią Polskiego Centrum Kulturalnego im. Karola Szymanowskiego w Czerkasach.

W 2001 roku ukończyła medyczne technikum w Krzemieńczuku, pracowała jako felczerka i pielęgniarka w szpitalu w rodzinnej Kamience. Jesienią 2020 roku podpisała kontrakt z Siłami Zbrojnymi Ukrainy jako młodszy sierżant.

Według relacji jej towarzyszy, 23 kwietnia 2022 roku, podczas walk w wiosce Kozacza Łopań, kilka kilometrów od rosyjskiej granicy w obwodzie charkowskim, Julia Pasternak czołgała się, by wyciągnąć spod ostrzału ciężko rannego żołnierza. Miała na sobie wyraźne oznaczenia Czerwonego Krzyża. Mimo to, rosyjski snajper, łamiąc prawo wojenne, strzelił jej w głowę. Była rozwiedziona, osierociła dwoje dzieci: córkę Darię (ur. 2004) i syna Ołeksija (ur. 2013).

Polskie Centrum Kultury im. Karola Szymanowskiego wspiera rodzinę Julii, zbiera fundusze dla jej dzieci i rodziców. Wieść o śmierci córki bardzo pogorszyła stan zdrowia jej rodziców. Jednak wciąż żywią nadzieję, że Julia żyje. Wioska Kozacza Łopań została wyzwolona we wrześniu 2022 roku, lecz ciała młodsze sierżanta Julii Pasternak nie odnaleziono. Jej nazwisko nie figuruje na listach poległych...

Anatol ZBOROWSKI

Artystki burzą stary świat

Kontynuujemy cykl artykułów poświęcony historiom polskich malarzek drugiej połowy XIX wieku i XX wieku – utalentowanych, odważnych i niezwykle wszechstronnych. (Projekt jest finansowany ze środków Ambasady RP w Kijowie).



„AUTOPORTRET”, 1969 r.

Urodziła się w 1889 roku w Krakowie, w zamożnej rodzinie zasymilowanych Żydów. Jej ojciec był znanym pediatrą. Matka zmarła, gdy Alicja miała zaledwie siedem lat. Dziewczynka wraz z siostrą Marią zamieszkała u dziadków w Wiedniu, a później z ojcem – znów w Krakowie. Rodzina nie patrzyła przychylnie na jej artystyczne zapędy. Uważano, że sztuka to fanaberia, szczególnie dla młodej kobiety. Ciotka wprost namawiała ojca, by zabronił Alicji malować. Ale ona miała w sobie – upór, który z czasem przekształcił się w konsekwencję twórczą. Zaczęła swoją ścieżkę w Szkole Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej w Krakowie, gdzie uczyli ją tacy mistrzowie, jak Józef Pankiewicz, Leon Wyczółkowski i Wojciech Weiss. Następnie wyjechała do Monachium, a później – spełniając marzenie – do Paryża, do Académie Ranson. Tam trafiła pod skrzydła Paula Sérusiera i Maurice’a Denisa.

W 1913 roku wyszła za mąż za Ludwika Markusa, znanego jako Louis Marcoussis – malarza, związanego z kubizmem. Razem zamieszkali w Paryżu, odbyli podróże do Hiszpanii i Maroka. Mimo że ich życie wypełniała sztuka, Halicka już wtedy zaczęła odczuwać ciężar bycia „żoną artysty”. Panią z dobrego mieszczańskiego domu znalazła się w dziwnym towarzystwie. Oto Picasso w czapce i golfie wystylizowany na cyklistę, Braque ubrany jak robotnik w bluzę i sztruksowe spodnie i Max Jacob owinięty w czarną pelerynę, nałogowo wachający eter. Chemiczna woń, którą rozsiewał, była tak silna, że nawet policjanci omijali go szerokim łukiem. Knajpiane życie kwitło w Café Cyrano i Café de l’Hermitage.

Pozycja Alicji w grupie awangardzystów była dziwna. Po pierwsze, kobieta malarka, co nieczęsto się zdarzało. Po drugie, osoba zamożna, a wszyscy wkoło klepali biedę. Wreszcie Marcoussis izolował żonę od przyjaciół artystów. Po latach Halicka dała upust frustracji, pisząc, że „mierzyła się z życiem jako widz, nie aktorka”.

Halicka nie przestawała malować. Jej twórczość szybko wzbudziła zainteresowanie – Apollinaire pisał z uznaniem o jej wystawie w Salonie Niezależnych tak: „Halicka posiada dar męskości i realizmu, który pozwala mądrze konstruować obraz bez deformowania kompozycji”.



„TEATR NA WYSPIE W ŁAZIENKACH”

Inny krytyk mówił, że ma «temperament męski, a wrażliwość pozostaje kobieca».

W czasie I wojny światowej Marcoussis zgłosił się do Legii Cudzoziemskiej, a Alicja zamieszkała w Normandii. Tam tworzyła śmiało kubistyczne pejzaże. Jednak gdy mąż wrócił z frontu i zobaczył nowe obrazy, miał rzucić: „Wystarczy jeden kubista w rodzinie”.



Kompozycja kubistyczna z fajką

Alicja Halicka – malarka, która żyła w cieniu męża

Była malarką, która przez całe życie balansowała między sztuką a cieniem – cieniem męża, cieniem kobiecości w świecie mężczyzn, cieniem historii, która stale podważała grunt pod nogami. Ona portretowała piosenki bogatych Amerykanek, tworzyła ilustracje do „Vogue’a”, malowała kubistyczne pejzaże w Normandii i barwne sceny z życia Żydów na krakowskim Kazimierzu. Alicja Halicka, przez lata żyjąca w cieniu męża, dziś wreszcie wraca do panteonu artystek XX wieku.

Według niektórych źródeł, nakłonił ją do zniszczenia części dzieł. Faktem jest, że Halicka porzuciła kubizm – i nigdy do niego nie wróciła. Część prac przetrwała przypadkiem na strychu normandzkiej farmy i po latach została jej zwrócona.

Po wojnie sytuacja materialna rodziny dramatycznie się pogorszyła. Kryzys i inflacja zrujnowały majątek jej rodziny w Krakowie. Marcoussis wyprzedawał dzieła, dywany, biżuterię. Rodzina ledwie wiązała koniec z końcem. W tym czasie Halicka urodziła córkę. Opieka nad dzieckiem spadła całkowicie na nią. Potem ona narzekała, że nie ma przyjaciółek, które mogłyby jej pomóc, a jedyne fachowe wskazówki otrzymała od zaprzyjaźnionej konsjerżki.

Malarka jednak nie przestawała tworzyć. Malowała wnętrza swojego mieszkania, portrety męża, córki. Projektowała tkaniny, tapety, jedwabie – dla skromnego zarobku. Ich paryski dom stał się miejscem spotkań artystów i pisarzy. Przychodzili paryscy poeci i Polacy z emigracji.

W latach 20. Halicka odwiedziła Kraków. Spacerując po Kazimierzu, zaczęła tworzyć kolorowe, jasne akwarele przedstawiające życie miejscowych Żydów. Krytycy spierają się, czy był to akt powrotu do tożsamości, której od dziecka jej odmawiano, czy raczej egzotyzująca obserwacja świata, do którego nie miała wstępu, ponieważ rodzina zabraniała jej kontaktów z krakowską społecznością żydowską.

Przełom przyniosły tzw. „wytlaczane romanse” – miniaturowe kolaże z tkanin, piórek, drutu, guzików. Nazwa została wymyślona przez księżną Lucjanową Marat z domu Rohan – arystokratkę z czasów carskiego Petersburga, która wprowadziła Alicję do paryskiej socjety. Prace Halickiej podbiły salony, chociaż ich ironiczna lekkość skrywała głęboki zmysł obserwacji i subtel-

ną krytykę społecznych masek. W 1933 roku planowano wystawę „romansów” w Londynie, ale jedwabne elementy dzieł zostały obłożone zaporowymi ciłami. Alicja wróciła do Francji i stworzyła nowe prace ze szmatek przywiezionych w walizce. Londyńska wystawa okazała się sukcesem.

W 1935 roku sama Helena Rubinstein, właścicielka kosmetycznego imperium, zaprosiła Alicję do Ameryki. Halicka miała zrobić dla niej reklamy na rynek amerykański i namalować freski w reprezentacyjnym salonie przy Fifth Avenue w Nowym Jorku. Były tam już prace Modiglianego, Légera i Nadelmana. Amerykańskie życie dostarczało malarce nieustannych zdiwień.

Zamieszkała w luksusowym apartamencie, miała dwie służące. Jadała rybę z bananami i kurę faszerowaną słodkim białym serem, co zresztą niezbyt jej smakowało. Z nieufnością traktowała lodówkę, twierdząc że «amerykańskie produkty, zawsze przechowywane w lodówkach, tracą wszelki smak». Halicka sprzedawała też swoje ilustracje pismom «Vogue» i «Harper’s Bazaar», a także przyjmowała prywatne zlecenia. Szczególnie zapamiętała jedno, od bogatej damy. Klientka przysłała list, zdjęcia i dokładne instrukcje: „Proszę pamiętać, że ma bardzo inteligentny wyraz pyszczka!”. Wkrótce Halicka zrezygnowała z takich zamówień i zaczęła projektować scenografie i kostiumy dla baletu. Pracowała przy spektaklach, mimo przeszkód ze strony amerykańskich związków zawodowych. Do USA wróciła trzykrotnie. W 1938 roku wróciła do Francji. Po wybuchu wojny rodzina uciekała do Vichy, potem do Cusset. W 1941 roku, po długiej chorobie, zmarł Marcoussis. Alicja przeniosła się do Marsylii, a do Paryża wróciła dopiero po wojnie.

W latach 50. Alicja wydała pamiętniki. Opisuje w nich nie tylko osobiste perypetie, ale przede wszystkim barwny świat artystycznego Paryża.

Polskie wydanie wspomnień zaopatrzone zostało w dopiski z późniejszych lat jej życia. Przyjeżdżała kilkakrotnie do ojczyzny, a Eugeniusz Eibisch zorganizował wystawę jej prac. Na pokładzie statku Stefan Batory wyruszyła również w podróż do Indii. Malowała obrazy dokumentujące wyprawę. Kilka lat potem wróciła tam, by pokazać płótna, które namalowała.

Życie Alicji Halickiej dobrze podsumowuje scenka, jaka rozegrała się jeszcze w latach 30.



„WIDOK NA SACRÉ COEUR W PARYŻU”

w domu portrecisty Jacques’a Émile’a Blanche’a. Zagadnął on malarzkę: «Madame Halicka, pani jest sławna, a nigdy nie widziałem żadnej z pani prac». Taka to właśnie była sława Halickiej, która przez długie lata żyła w cieniu Marcoussisa i nigdy specjalnie nie zabiegała o splendory czy uznanie.

Najlepszy dowód – jej wspomnienia ilustrowane są pracami męża. Nadmierna skromność?

Może raczej potrzeba opowiadania nie tyle o sobie, co o niesamowitej epoce, w której żyła. «Nie jestem kubistką ani naturalistką, ani impresjonistką, ani surrealismem, po prostu pragnę wyrażać poetyckość i chcę, żeby wynikała nie z literatury, ale z treści plastycznej» – mówiła o swoim malarstwie Pani Alicja.

Oprac. **Oleksandra BRANITSKA**

Studentka Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
(na podstawie źródeł z Internetu)

Do 85. rocznicy
Zbrodni Katyńskiej

TWORZENIE AGENTURALNO-INFORMACYJNEJ SIECI NKWD W OBOZACH SPECJALNYCH (zakończenie)

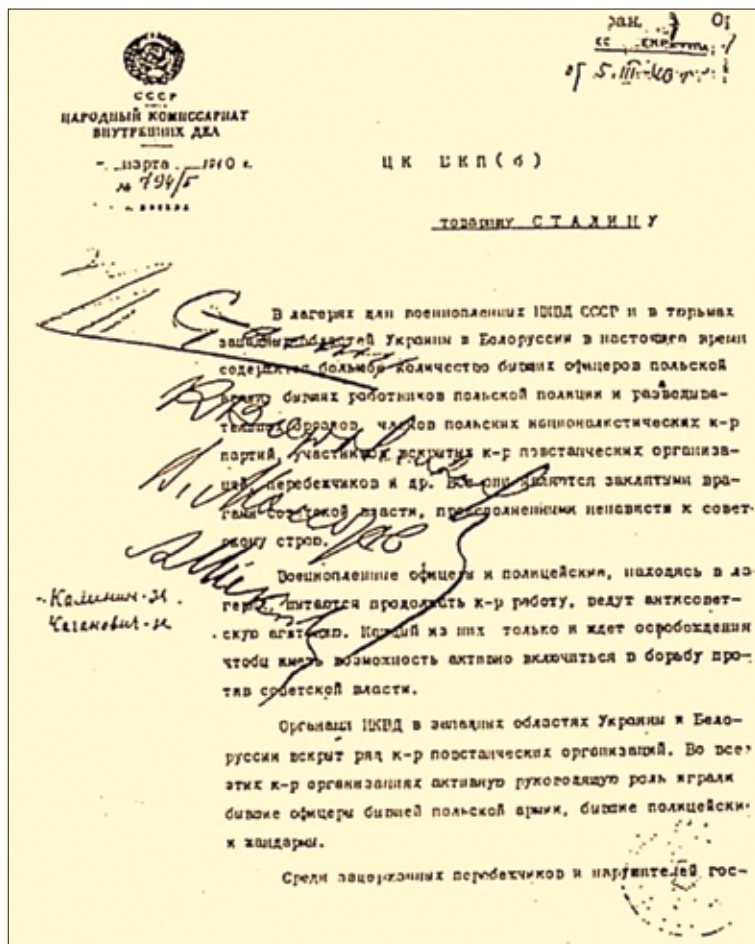
Notatka Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR Ł. Berii z 5 marca 1940 roku z propozycją rozstrzelania polskich jeńców wojennych i cywilnych więźniów.

Oczywiste jest, że informatorzy NKWD wśród polskich jeńców byli obecni także w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku, a zapewne także w innych obozach specjalnych utworzonych przez NKWD po wrześniowej inwazji Armii Czerwonej na Polskę. Wzmianki o ich działalności czasem pojawiają się w ówczesnych dokumentach obozowych, jak np. w meldunku, gdzie jeńiec kapitan Wrąga z obozu ostaszkowskiego, rozmawiając ze źródłem (informatorem) w grupie oficerów i szeregowych mówił: „... obecna sytuacja polityczna jest jedynie tymczasowa i z pewnością się zmieni na korzyść Polski. Nadchodzi czas, kiedy Niemcy lub państwa Europy Zachodniej zniszczą Sowiety.”

Dokumentalnie potwierdzono, że do obozu w Juchnowie z trzech obozów specjalnych NKWD wysłano 395 polskich więźniów, dzięki czemu przeżyli. Na podstawie ściśle tajnej notatki sporządzonej nie później niż 25 maja 1940 r., dowiadujemy się, że Zarząd ds. Jeńców Wojennych NKWD ZSRR przekazał: na zlecenie 5. Wydziału Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego (GUGB) – 47 osób, na żądanie Ambasady Niemieckiej – 47 osób, na wniosek misji litewskiej – 19 osób, Niemców – 24 osoby, na polecenie zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych towarzysza Mierkułowa i innych – 258 osób.

Naszym zdaniem, za najbardziej prawdopodobnych informatorów należy uznać 91 osób, których zażądał właśnie W. Mierkułow. Wówczas Wsiewołod Mierkułow był pierwszym zastępcą ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR i szefem GUGB NKWD. Do nich jeszcze wrócimy. Możemy przypuszczać, że zostali oni zwerbowani jako informatorzy przez funkcjonariuszy GUGB w specjalnych oddziałach tych trzech obozów. Najmniej prawdopodobni jako informatorzy byli ci, których zażądano na zlecenie 5. Wydziału GUGB – 47 osób. W 1940 r. (a także wcześniej) był to Wydział Zagraniczny – tajna, nielegalna siatka wywiadowcza GPU-NKWD, a rezydenci drugiego oddziału działali właśnie na terytorium Polski.

Pojawia się słuszne pytanie – dlaczego tych 47 osób zażądano oddzielnie od grupy Mierkułowa? Prawdopodobnie dlatego, że po werbunku w obozach planowano ich użycie w przyszłych operacjach Wydziału



Pierwsza strona notatki Ławrientija Berii z 5 marca 1940 roku z propozycją rozstrzelania polskich jeńców wojennych i cywilnych więźniów. Na dokumencie widoczne są podpisy Józefa Stalina i członków Biura Politycznego KC WKP(b). (Z książki „Katyń. Dokumenty ludobójstwa”, tłum. Wojciech Materski, Warszawa 1992, s. 34, 40).

Zagranicznego. Możliwe, że później skierowano ich do szkół wywiadowczych NKWD lub wysłano na misje. Mało prawdopodobne, by pełnili rolę zwykłych informatorów w obozach, gdyż groziło to dekonspiracją. Ale to tylko przypuszczenia.

Nie wiemy, kim było pozostałych 167 osób określonych jako „inne”, więc nie uwzględniamy ich jako potencjalnych informatorów. Zakładając ogólną liczbę 25 700 polskich jeńców skazanych na śmierć przez Biuro Polityczne KC WKP(b), udział potencjalnych informatorów (91 osób) wynosi zaledwie 0,35%. Znakając maniacką obsesję stalinowskich służb na punkcie nasycania środowisk informatorami, jest to liczba niewielka.

Prawdopodobnie wśród jeńców byli też członkowie Komunistycznej Partii Polski, komsomołu lub socjalistycznej opozycji. NKWD mogło mieć na nich kompromitujące materiały, szantażować losem rodziny, bądź wykorzystać osoby zmanipulowane przez propagandę sowiecką.

W rzeczywistości nie wiadomo, ilu Polaków i w jaki sposób

NKWD zmusiło do współpracy w tych trzech obozach – to znów tylko przypuszczenia. Sowieckie i współczesne rosyjskie służby nadal ukrywają prawdę o tych „wartościowych kadrach”. Trudno sobie wyobrazić, że informatorem NKWD mógł być np. oficer Wojska Polskiego, który walczył w wojnie 1920 roku i widział barbarzyństwo Armii Czerwonej czy funkcjonariusz polskiego wywiadu doskonale znający brutalność sowieckiego systemu.

Tymczasem NKWD nadal osadzało w obozach kolejnych polskich oficerów pod pretekstem „rejestracji”. 3 grudnia 1939 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję: „Protokół nr 9. Punkt nr 151: Sprawa NKWD. Zatwierdzić propozycję NKWD dotyczącą aresztowania wszystkich zarejestrowanych zawodowych oficerów Wojska Polskiego.”

To nie była nowość – dla komunistycznego reżimu to była standardowa praktyka. Przykładowo, 17 listopada 1920 r. bolszewicy w całej Teodozji ogłosili rozkaz nr 4 Krymskiego Rewolucyjnego Komitetu: „... wszyscy oficerowie, urzęd-

nicy, żołnierze, pracownicy armii ochotniczej <...> mają się zgłosić w ciągu trzech dni do rejestracji <...>. Kto się nie zgłosi, zostanie uznany za szpiega i skazany na najwyższy wymiar kary.”

W rzeczywistości czekać wybierali zarejestrowanych, nocą wywozili ich w grupach po 100–300 osób na przykład św. Eliasza lub za miejskie cmentarze, gdzie rozstrzeliwano ich z karabinów maszynowych. Część topiono w Morzu Czarnym. Ciała wrzucano do wozów. To tylko jeden z wielu przykładów tamtych zbrodni.

Zatem, aresztowanie polskich oficerów i ich osadzanie w obozach było przygotowaniem do planowanego mordu.

Następnie rozpoczęto realizację zbrodnicy planu. 23 lutego 1940 r. Beria wydał rozporządzenie nr 25/1869 o przeniesieniu z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku jeńców podejrzewanych o związki z wywiadem, prowokatorów, osadników, sędziów, ziemian, kupców i właścicieli – do więzień pod jurysdykcją NKWD. Materiały miały zostać przekazane do jednostek śledczych. Szczególnie podkreślano zachowanie ścisłej tajemnicy.

W tym czasie w obozach wprowadzono zmiany do ankiet więźniów – celem było zebranie szczegółowych danych o narodowości, statusie majątkowym, pozycji społecznej i zawodowej polskich jeńców. 3 marca

1940 r. wysłano pilne telegramy z nakazem przesłania danych do północy. NKWD, nie czekając na odpowiedź, zebrało dane i 5 marca 1940 r. Beria przesłał notatkę nr 794/B do KC WKP(b) na ręce Józefa Stalina.

W notatce Beria próbował uzasadnić planowaną masakrę, pisząc: „Wszyscy są zaciękłymi wrogami władzy sowieckiej, przepełnionymi nienawiścią do ustroju radzieckiego. Oficerowie i policjanci kontynuują działalność kontrrewolucyjną i propagandę antyradziecką. Każdy z nich tylko czeka na uwolnienie, aby wrócić do walki przeciwko ZSRR...”

W ten sposób Beria starał się stworzyć pozory tzw. „ekscesu wykonawcy” – jakoby wrogość jeńców uzasadniała ich rozstrzelanie. W notatce proponowano, by sprawy 14 700 jeńców – oficerów, urzędników, właścicieli ziemskich, policjantów, wywiadowców, żandarmów, osadników i strażników więziennych – oraz 11 000 aresztowanych w Zachodniej Ukrainie i Białorusi, członków „kontrrewolucyjnych, szpiegowskich i dywersyjnych organizacji” rozpatrzyć w trybie nadzwyczajnym i zastosować karę śmierci – rozstrzelanie. Rozpatrzenie spraw bez udziału oskarżonych i bez przedstawienia im zarzutów powierzono „trójce” w składzie: Wsiewołod Mierkułow, Bogdan Kobułow, Leonid Basztakow (szef 1. specjalnego wydziału NKWD ZSRR).

(Przy opracowaniu artykułu wykorzystano prace: N. Lebiediewej, M. Petrosowa, B. Woszczyńskiego, O. Jakowlewa, M. Pietrowa, O. Kokurina, N. Pietrowej, L. Abramienki, W. Materskiego)

Walerij FILIMONICHIN
CDN

(Projekt jest finansowany
ze środków Ambasady RP
w Kijowie)

Справка	
о количестве, содержащихся в Яхновском лагере НКВД.	
Всего отправлено в Яхновский лагерь - 395 чел.	
Из них:	
а/ По заданию 5-го Отдела ГПУ	- 47 чел.
б/ По запросу Германского посольства	- 47 чел.
в/ По запросу Литовской миссии	- 19 чел.
г/ Итого	- 24 чел.
д/ По распоряжению Зам. Народного Комиссара Внутренних Дел СССР тов. Берия	- 91 чел.
е/ Итого	- 267 чел.
	395
Начальник Управления делами НКВД СССР по делам о контрреволюции КАПИЯ ЛА ГОСУДАРСТВЕННОЙ БЕЗОПАСНОСТИ	
/ОПРАВЛЕНИЕ/	

Moskwa, nie wcześniej niż 25 maja 1940 r. – Notatka P.K. Soprunki w sprawie liczby polskich jeńców wojennych przekazanych z obozów specjalnych do Juchnowa. (Z książki „Katyń. Jeńcy nieogłoszonej wojny”. Pod red. akad. A.N. Jakowlewa, 1999).

Konkurs Reportażu Rodzinnego
im. Mirosława Rowickiego

Reportaż konkursowy
laureatki Oleksandry
Herasikovej, uczen-
nicy Polskiego
Centrum Oświatowo-
Kulturalnego w Białej
Cerkwi

W cieniu historii wielkich narodów ukryte są losy zwykłych ludzi. W tej opowieści zostanie przedstawiona historia wielu Polaków mieszkających na Kresach Wschodnich na przykładzie jednego aktywnego, mądrego, pełnego poświęcenia Polaka Michała Żołądka, który w młodym wieku był zmuszony zostawić swój kraj i zamieszkać na obczyźnie bez możliwości powrotu do miejsc, w którym się urodził.

ŚWIAT PRZED „BURZĄ”

Urodził się Michał we wsi Teniatyska, która położona jest w województwie lubelskim, w powiecie tomaszowskim, w gminie Lubycza Królewska. Pochodził z niezbyt zamożnej rodziny. Był najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Miał dwóch starszych braci – Jana i Grzegorza. Po śmierci rodziców cały majątek odziedziczył najstarszy z braci. Michał nie dostał nic i musiał samodzielnie zarabiać na własne utrzymanie. Jednak nie stało to na przeszkodzie temu, żeby dojść do bogactwa, przy czym bez pomocy swoich krewnych. Prowadził gospodarstwo rolne, miał 100 uli, kilka stajni, stodoł i komór. Mieszkał w przepięknym drewnianym domu o powierzchni 300 metrów kwadratowych, nie licząc pozostałych pomieszczeń. Ożenił się z uroczą Polką Matroną. Niestety ich wspólne szczęście nie trwało długo. Tuż po porodzie syna Aleksandra kobieta zmarła.

Michał uważał, że dziecko musi mieć nie tylko kochającego ojca, ale matkę i stwierdził, że się ożeni po raz drugi. Postanowił poślubić siostrę Matrony Marię, ponieważ wierzył, że będzie ona kochała swojego siostrzeńca bardziej niż inne kobiety. Okazało się wręcz przeciwnie. Kobieta nie lubiła małego Olka, często go biła i krzyczała na niego.

MASOWE DEPORTACJE I STRACH

W 1940 r. zaczęła się fala przesiedleń Polaków przeprowadzona przez NKWD. Rodzinę Żołądków również nie ominęło to nieszczęście. Zostali objęci trzecią falą deportacji, która rozpoczęła się 29 czerwca 1940 r.

Dziennik Kijowski kontynuuje publikacje artykułów laureatów w Konkursie im. M. Rowickiego

HISTORIA MOJEGO PRADZIADKA MICHAŁA ŻOŁĄDKA



Michał Żołądek (1906-1974)

Wszyscy wzywani powinni byli zrobić spis majątku, a także napisać listę posiadanych rzeczy. Michał z rodziną wziął tylko niezbędne, ponieważ miał nadzieję wrócić. Jechali w bydłowych, ciasno napakowanych ludzi, wagonach, nieznośnie długo. Był straszny upał, brakowało wody, powietrza, jedzenia... Męcząca podróż w nieludzkich warunkach. Dużo osób umarło w trakcie podróży, zwłaszcza starszych, chorych i dzieci. Dużo zostało porabowanych. Ale to były tylko kwiatuszki. Dostali się z wieloma innymi Polakami zamieszkującymi Kresy Wschodnie na Syberię, do obwodu archangielskiego.

Po przybyciu wszystkich wywiezionych zakwaterowano do ciasnych ziemianek. Od tego momentu zaczynała się ich walka o przeżycie – gryzące pluskwy i wszy, choroby, głód, ciężka praca i kara cielesna za wszystko, co się nie podobało enkawudziom. Pracować zmuszone były nawet dzieci. Wszyscy, kto tam trafił, przeżyli prawdziwe piekło.

NADZIEJA NA NOWY POCZĄTEK

Po podpisaniu porozumienia między Sowietami a Polską Republiką Ludową w 1946 r. rozpoczęła się aktywna repatriacja Polaków z głębi ZSRR.

Niestety Michał z żoną i synem nie trafili z powrotem do Polski, tylko do wsi Kobyłowluki, w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie. W ramach rekompensaty za wysiedlenie dostali 3 worki jęczmienia, ale niestety tylko na papierze, bo kołchoz je „pożyty”. Zakwaterowani zostali do stajni bez okien i drzwi. Ale dzięki Michałowej zmyślności i roztropności, a także jego wcześniej wykonanym pracom manu-



Maria Żołądek (1917-1982)

alnym związanym z majsterkowaniem, urządził swoje mieszkanie schludnie i funkcjonalnie.

W grudniu tego samego roku w rodzinie Żołądków urodził się drugi syn Mirosław. Michała zabrano do kołchozu, ponieważ umiał czytać i pisać, co było wówczas bardzo rzadkim zjawiskiem. Zatrudniono na stanowisku księgowego. Mężczyzna utrzymywał rodzinę samodzielnie. Niestety jego żona Maria nie mogła pracować przez swoją niepełnosprawność - jako dziecko podczas rąbania drewna została uderzona jego odłamek

w lewe oko.

SPEŁNIONE MARZENIE

Od momentu deportacji Michał zawsze marzył o powrocie do swojej ojczyzny, jednak ze względu na ówczesną sytuację, resztę życia spędził na Ukrainie. W 1974 r. zmarł na raka, przez to, że wówczas nie było odpowiednich technologii diagnostycznych, a więc i dostępu do leczenia. Ale jego marzenie udało się spełnić synom Aleksandrowi i Mirosławowi.

W 1999 r. pojechali do Teniatyski. Przyjechawszy, nie znaleźli ani domu, ani gospodarstwa, wszystko już dawno zostało zniszczone, znaleźli jedynie groby swoich krewnych.

EPILOG

Historia Michała Żołądka to tylko jedna z tysięcy podobnych opowieści o Polakach na Kresach Wschodnich.

Dziś jego wnuki pamiętają o swoim dziadku, który w czasach najcięższych nigdy nie zapomniał, kim jest i skąd pochodzi. ■

Reportaż konkursowy
laureata Maksyma
Stawri z Kijowa

W nocy wszystkich obudziło głośnie pukanie do drzwi. Bardzo mocne, natrętne. Kiedy słyszysz takie, nie wolno zignorować. Maria wiedziała o tym i nieśmiało powoli odtworzyła, do chaty weszli mężczyźni z NKWD i zapytali, gdzie jej mąż. Powiedziała im, że nie ma go. Poszedł do miasta po materiały, ponieważ był szewcem, potrzebował tego dla codziennej pracy. A że do miasta ze wsi 10 kilometrów na piechotę, to nic dziwnego że nie ma go w domu, u kogoś spędził noc, przyjdzie jutro, tłumaczyła moja praprababica. Mężczyźni rozejrzeli się po niewielkiej chacie, w której była tylko młoda kobieta i troje dzieci i wyszli.

- Naprawdę go nie było? - pytam swego dziadka Anatolija, który opowiada mi te historie o swoim dziadku.

- Był, tylko schował się na strychu. Uratowało go to, że wejście na poddasze mieliśmy wewnątrz.

- Ale jak on wiedział, że oni chcą go zabrać, przecież nie mówili o tym?

- Wiedział, ponieważ on nie był pierwszym. Już od dawna przychodzili ci mężczyźni do wsi i zabierali Polaków. I z nich nikt do domu nie powrócił. Później te tereny będą okupowane przez Niemców podczas drugiej wojny światowej, oni odnajdą szczątki na boisku w Winnicy. Będą tam i ci, których zabrali z naszej wsi. Ciężko było ludziom wśród tych ciał odnaleźć swoich krewnych. Kogoś odnaleźli za krzyżykiem, kogoś za kawałkiem koszuli, co pozostało. A ktoś został niepoznany w ogóle.

Jestem na rodzinnej wsi na Podolu, w tej samej chacie, w której mieszkał mój prapradziadek. Po śmierci mojej prababci (córci prapradziadka) stary dom przez jakiś czas stał pusty, ale chronił nasze rodzinne historie i wspomnienia, tak niby wiedział, że jeszcze do niego wrócimy. Przeprowadziliśmy dotąd po wybuchu wojny w lutym 2022 roku z wielkich ukraińskich miast, które codziennie ostrzeliwała Rosja. Nasz dom stoi na pagórku. Podole to w ogóle same wzgórza i doliny. Tu kiedyś kupił ziemię nasz daleki przodek z drobnej szlachty. Podczas bolszewickich rządów został nam od tego ma-
lutki kawałek. Oglądaliśmy z niego z dziadkiem zachód słońca rozmawialiśmy.

- To co było dalej? Oni więcej

PRZEŻYŁ, ALE PŁACIŁ ZA TO PRZEZ CAŁE ŻYCIE

już nie wrócili za nim? - pytam po niedługiej pauzie.

- Przychodzili jeszcze raz i wtedy też wyszło ich oszukać. Ale dziadek Hilary wiedział, że nie zawsze będzie taki szczęśliwy, zdecydował więc uciekać. Wtedy Niemcy odchodzili z tych terenów, zapytał czy może iść z nimi. Na sąsiedniej wsi mieszkała młoda nauczycielka niemieckiego, pracowała z Niemcami jako tłumaczka, pomyślał nasz rodak, że będzie pierwsza rozstrzelana przez sowietów i zabrał ją ze sobą. A żeby ukryć jej osobę, wydawał ją za swoją żonę. Długo szli oni razem z żołnierzami Wehrmachtu, dziadek remontował im buty, tak nie zmarł z głodu, a kiedy była możliwość zarobku, to szedł ścinać las.

Mamy małe zdjęcie, jedyne z tego okresu życia mojego rodaka. W koszulce



i kamizelce trzyma on drzewo, na odwrocie napis 1944 rok. Ja trzymam w dłoniach jego obrazek, kiedy słucham jak doszedł aż do Francji, tam skorzystał ze statku i wylądował w Ameryce. W porcie New York w archiwum został się o tym zapis, że pan Hilary Radałowski razem z żoną przybył do Stanów Zjednoczonych. Tymczasem jego prawdziwa małżonka cierpiała w Związku Radzieckim jako żona zdrajcy i wroga ludu. Po zakończeniu wojny był głód, zabierano z chat nawet to, co było w garnkach. Maria, jej dwie córki: Alfreda, Maria (moja prababica) i synek Władysław przeżywali ciężkie czasy. Na szczęście, wszyscy zostali żywi.

Mój zdolny i pracowity rodak Hilary bardzo dobrze zarabiał w USA. Uratowana nauczycielka niemieckiego

Ciąg dalszy na str. 7

Zakończenie ze str. 6

wyszła za mąż, więc nie musiał więcej opiekować się dziewczyną. Wszystkie zarobione pieniądze składał dla rodziny, którą marzył zobaczyć ponownie oraz wysyłał do polskich stowarzyszeń. Długo czas w naszym podolskim domu przechowywała się strona z gazety, w której była wzmianka, że pan Radałowski przekazał pieniądze na budowę rzymskokatolickiego kościoła w Australii. Po jakimś czasie udało mu się nawiązać kontakt z rodziną przez Czerwony Krzyż, wysyłał do nich listy i paczki z jedzeniem. Niejednokrotnie pytał, czy już może powrócić. Odpowiedź od rodziny była zawsze jednakowa - powrót do Związku Radzieckiego jest zbyt niebezpieczny.

W latach 70 pojawiła się nadzieja na połączenie rodziny w Polsce. Hilary za zarobione w Ameryce pieniądze kupił dwa mieszkania w Łodzi na ulicy Sprawiedliwej, jedno dla siebie i żony, drugie dla dorosłych dzieci. W tamtych czasach jego krewni otrzymali pierwsze paszporty, których w ZSRR w ogóle na wsiach wcześniej nie wydawano. Rodzina marzyła o Polsce, przygotowywała dokumenty na wyjazd. To było wielkie wydarzenie, ponieważ przy sowietach nie wolno było być Polakiem czy Polką.

Kaplice i kościoły były zamknięte i wykorzystywane jako magazyny. Na modlitwy się zbierano po chatkach i często je zmieniano. Mówili po polsku z rodziną tylko w domach za zamkniętymi drzwiami. Polskie dzieci były obrażane w szkołach i mój obrazek był jednym z takich. Wyjazd rodziny Radałowskich do Polski miał skończyć ten zły okres życia. Tylko nie wypadła możliwość zamieszkania na ulicy Sprawiedliwej, bo życie było niesprawiedliwe. W wyjeździe było odmówiono. Rodzina pozostała na zawsze podzielona po obu stronach polsko-radzieckiej granicy.

Zakończyliśmy tę rozmowę w nocy. W czasach, kiedy mieszkał tu mój prapradziadek, ludzie bali się pukania w drzwi, teraz wszystkich straszy alarm powietrzny. Nie mogłem spać, więc długo patrzyłem na zdjęcie Hilarego z rodziną, które było zrobione przed rozstaniem. Wiem, że chciał powrócić do ukochanych, tylko ta droga przeszła przez strach, ból, rozpacz, pięć krajów, prawie 40 lat i niestety, nie skończyła się sukcesem. Przeżył po wizycie NKWD, ale płacił za to przez całe życie samotnością. ■

POLAK W KOSMOSIE

Polak w kosmosie – to powód do dumy. Sławosz Uznański-Wiśniewski to drugi Polak w kosmosie i pierwszy w Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS). Z orbity powiedział: „Dziś robimy ogromny krok w stronę przyszłości technologicznej Polski. Polski opartej na nauce, wiedzy i wizji”. A jak się to zaczęło?

W 2017 r. Polska przyjęła Strategię Rozwoju Sektora Kosmicznego, opisano ją w dokumencie na 50 stronach, planując budowę polskich satelitów i zaangażowanie w europejskie systemy nawigacji (Galileo, EGNOS). W 2023 r. Polska podpisała z Europejską Agencją Kosmiczną (ESA) umowę na lot w kosmos i inne zobowiązania o wartości 300 mln euro. Do tej pory Polska, będąc członkiem ESA, płaciła niewielką składkę 51 mln euro, w 2023 r. zwiększyła ją do 251 mln euro. W ten sposób Polska weszła do czołówki kosmicznej Europy. W ESA działa zasada: kraj, który wkłada środki, ma prawo do proporcjonalnego skorzystania z kontraktów naukowych i przemysłowych Agencji. Znaczący to, że nawet 90% składki może wrócić do firm tego kraju, jeżeli firmy wygrają przetargi. Nie jest to łatwe, bo firmy konkurują przy wysokich wymaganiach jakościowych i kosztowych. Uzyskać kontrakty ESA udawało się na ogół co szóstej firmie spośród zarejestrowanych. W Polsce jest grono firm, które mają zdolność absorpcji środków z ESA.

W 2024 r. polskie firmy podpisały 153 kontrakty z ESA na kwotę 87 mln euro. W kwietniu 2025 r. Agencja podpisała największy dotychczas kontrakt z polską firmą na kwotę 52 mln euro na cywilny program satelitarny obserwacji Ziemi (CAMILA), z budową trzech satelitów, przetwarzaniem obrazów i analizą danych. Tak więc polska zwiększona składka do ESA zaczyna się coraz bardziej opłacać. W listopadzie 2025 r. ESA przyjmie nowy 3-letni budżet, z poważnym wkładem Polski. Polak w kosmosie – to jeden z przejawów polskiego zaangażowania w działalność ESA.

Misja „Ignis” (łac.: ogień), w której uczestniczył Polak, kosztowała Polskę 65 mln euro. To koszt wielomiesięcznego szkolenia w Kolonii, Houston i Hawthorne, przygotowań, eksperymentów naukowych, lotu na orbitę, pobytu w ISS, powrotu w kapsule Dragon, podsumowania badań i późniejszych prac popularyzatorskich.

Zmobilizowała się polska nauka. Uczni w ciągu 5 tygodni zgłosili 60 projektów, wybrano 13 eksperymentów. Wszystkie

wymagały mikrograwitacji (kiedyś mówiliśmy o stanie nieważkości), promieniowania kosmicznego czy braku konwekcji (unoszenie ciepła w gazie i płynie).

Badania dotyczyły pięciu dziedzin: materiałów, biologii, biotechnologii, nowych technologii i medycyny człowieka. Polski astronauta je wypełnił. Badał np. odporność drożdży na warunki kosmiczne. To ważne, bo jeżeli uda się je w kosmosie rozmnażać, można będzie zapewnić przyszłym podróżnikom na Księżyc i na Marsa żywność i paliwo.

Część eksperymentów astronauta przeprowadził na sobie, m.in. na swoim mózgu. W ciągu 19 dni pobytu na ISS przeprowadził 30 telewizyjnych lekcji dla szkół, 4 razy łączył się i rozmawiał z młodzieżą. Otrzymał złoty emblemat astronauty jako 635. człowiek na orbicie wokółziemskiej. Wrócił na Ziemię 15 lipca 2025 r.

Należy się spodziewać, że dzięki swojej pracy naukowo-publicystycznej Uznański-Wiśniewski spowoduje w kraju wzrost zainteresowania wśród młodzieży nowoczesnymi technologiami, co w przyszłości przełoży się na nowe odkrycia i wynalazki. Może powtórzy się w Polsce w mniejszej skali to, co Amerykanie nazwali „efektem Apollo”: po misjach księżycowych z przełomu lat 1960. i 1970. (kiedy na Księżycu przebywało łącznie 12 astronautów) miliony młodych ludzi poszło na studia politechniczne. Boom technologiczny przyniósł światu komputery, internet, cyfryzację, robotykę medyczną i sztuczną inteligencję. Oby polskie uczelnie techniczne potrafiły sprostać oczekiwaniom młodych, a polski przemysł kosmiczny – przyszłym potrzebom. Jest on w stanie rozwijać produkcję niezbędną dla kosmonautyki, ko-

operując z głównymi producentami ESA, takimi jak: francuski Airbus, włoska Thales Alenia czy niemiecki OHB. Misja naszego astronauty świadczy o tym, że Polska, jeżeli chce, jest w stanie zorganizować wielkie przedsięwzięcie technologiczne.



Sławosz Uznański-Wiśniewski na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (2025)

Pamiętam lot z 1978 rok kosmonauty Mirosława Hermaszewskiego (1941-2022). Spowodował w Polsce ogromne zainteresowanie wśród młodzieży podróżami i statkami kosmicznymi. Miało to wpływ na pojawienie się kierunku kosmonautyka obok lotnictwa na kilku uczelniach. Ale wówczas nie mieliśmy jeszcze w Polsce przemysłu kosmicznego. W innej sytuacji była wtedy Ukraina z rozwiniętym przemysłem raketowym. Stąd właśnie, z Kijowa, pochodziła znaczna część intelektualnego zaplecza naukowego i technicznego kosmonautyki. (Nawiasem, nazwa kosmonautyka lepiej oddaje sens podróży pozaziemskich niż astronautyka; wędrujemy przecież w kosmosie, ale nie ku gwiazdom).

Konstruktor silników odrzutowych Aleksandr Mikulin (1895-1985) studiował na Politechnice Kijowskiej (KPI). Twórca statków kosmicznych i raket Siergiej Korolow (1906-1966) studiował na KPI. Konstruktor silników turboodrzutowych Archip Lulka (1908-1984) – absolwent KPI. Konstruktor rakiet Lew Luljew (1908-1985) – absolwent KPI. Konstruktor rakiet i aparatów kosmicznych Władimir Czełomej (1914-1984) studiował na KPI. Mają oni swoje pomniki na terenie uczelni. Gdy zwiedzałem oddział kosmiczny Muzeum Politechnicznego KPI, z zadowoleniem oglądałem zdjęcia Mirosława Hermaszewskiego. Oby Sławosz Uznański-Wiśniewski wypełnił swą dalszą rolę jak jego wielki poprzednik.

Janusz FUKSA

Мистецька премія ім. Казимира Малевича повертається у 2025 році

Після п'ятирічної перерви повертається одна з найважливіших премій для українських митців та мисткинь. У 2025 році Премія ім. Казимира Малевича буде присуджена в новому вигляді — з розширеною формулою та створеною Радою лауреатів та лауреаток, яка має гарантувати безперервність ініціативи. Це символізує тривалу, засновану на громадянських принципах співпрацю в царині сучасного мистецтва між Польщею та Україною.

Організатором премії є Польський Інститут у Києві у співпраці з Центром сучасного мистецтва Замок Уяздовський.

Триває приймання заявок. Премію Малевича було засновано як спільний польсько-український проект. Її патрон — Казимир Малевич, авангардний митець польського походження, народжений у Києві — є для неї символом, що об'єднує обидві культури. Премія залишається платформою для діалогу та мистецького обміну в епоху глибоких соціальних і політичних змін.



Що отримує лауреат чи лауреатка Премії Малевича 2025?

- ✓ грошову винагороду в розмірі 5000 євро (брутто) від Польського Інституту у Києві;
- ✓ мистецьку резиденцію в Центрі сучасного мистецтва Замок Уяздовський у Варшаві в 2026 році.

Як подати кандидатуру?

Номінувати на отримання премії можуть інституції культури, галереї, музеї, дослідницькі центри та мистецькі об'єднання – як з України, так і закордонні.

Термін подання заявок: до 22 вересня 2025 року включно (23:59 за київським часом).

Адреса e-mail для надсилання заявок: nagroda.k.malewicz@instytut-polski.pl

Етапи конкурсу:

- до 22/09/2025 – відкритий набір заявок
- до 31/10/2025 – оголошення трьох фіналістів/фіналісток
- 15/11/2025 – церемонія вручення Премії

Вибір трьох фіналістів та фіналісток здійснюватиме польсько-українська журі шляхом таємного голосування. Лауреат/Лауреатка/Лауреати будуть оголошені в день вручення Премії.

Інформація на сайті:

https://instytutpolski.pl/kyiv/2025/07/24/malevich_prize/

RYSOWNICY POLSCY



ŁAMAŃCE JĘZYKOWE

- ❖ Trzeba trzeinę trzepać trzeiniową trzepaczką.
- ❖ Słów kształty krztuszą krćkanie.

W czotówce otyłych społeczności

Polska znajduje się, niestety, na niechlubnym piątym miejscu w rankingu otyłości wśród poszczególnych krajów Europy. Ponad jedna czwarta dorosłych mieszkańców kraju ma problemy z nadwagą. Przyczyny nadwagi są wszędzie podobne, chodzi głównie o złe przyzwyczajenia żywieniowe.

Wojna jest wtedy, kiedy rząd mówi ludziom, kto jest wrogiem.
Rewolucja wybucha, kiedy ludzi sami zrozumieją, kto jest wrogiem.

Szyfr Cezara

Jeden z najstarszych sposobów szyfrowania pochodzi od Juliusza Cezara, który szyfrował swoją korespondencję z Cyncerem. Sposób ten polegał na tym, że zamiast każdej litery pisał literę występującą w alfabecie trzy miejsca dalej. Tak więc, jeśli użyjemy dzisiejszego alfabetu łacińskiego abcdefghijklmnopqrstuvwxyz - to zamiast c będziemy pisać f, zamiast g piszemy j, zamiast y piszemy b. Alfabet traktujemy cyklicznie, tzn. po ostatniej literze z następuje ponownie litera a itd.



W aptece starszy pan pyta:
- Czy mogę prosić o jedno opakowanie acidum acetylosalicynum!
- Chodzi panu o aspirynę? - dopytuje się farmaceutka.
- Właśnie. Dziękuję pani za odpowiedź. Ja nigdy nie mogę zapamiętać tej nazwy!

Szkolna wycieczka na budowie i pani mówi do dzieci:

- A teraz wszyscy zakładamy na głowy kaski! Kiedyś jeden chłopiec nie założył kasku na budowie, spadła mu cegła na głowę i wyładował w szpitalu, a była też taka dziewczynka, która założyła kask, spadła jej cegła na głowę a ona tylko uśmiechnęła się szeroko i poszła dalej.
- Proszę pani, proszę pani krzyczy Jaś - ja znam tę dziewczynkę mieszka na naszym osiedlu! Ona nadal chodzi w tym kasku i szeroko się uśmiecha...

Kowalski siedzi na kozetce u psychoanalityka.

- Panie doktorze, wydaje mi się, że u nas w łódwce ktoś mieszka.
- Dlaczego pan tak sądzi?
- Bo żona nosi tam jedzenie.

Staruszek przychodzi do czarownika i prosi, żeby zdjął z niego kłatwę, która wisi nad nim od 50 lat. Czarownik mówi:

- Żeby coś poradzić, muszę znać dokładną treść tej kłatwy. Jak ona brzmiała?
- Jakoś tak: ... „I czynię was mężem i żoną”.

Żona dzwoni do męża:

- Kochanie, w naszym samochodzie oderwało się lustro.
- Jak to? Samo się oderwało?!
- Policjant w protokole napisał, że dachowałam...

- Jasiu, zaprowadź panów archeologów tam, skąd przyniosłeś te stare monety!
- Dzisiaj nie mogę!
- Dlaczego nie?!
- Bo dzisiaj muzeum jest zamknięte.

WARTO ZWIEDZIĆ

Pierwsze ślady osadnictwa w dorzeczu Wisły sięgają VIII wieku przed naszą erą.

Najbardziej znanym w Europie Środkowej rezerwatem archeologicznym tej epoki jest BISKUPIN. W tej świetnie zachowanej osadzie kultury łużyckiej, położonej na wyspie i otoczonej wałem, jest dziś wspaniałe muzeum archeologiczne z chatami z czasów niechrzczonych legend.

Płynąc „Diabłem Weneckim” po jeziorze Biskupińskim, zobaczymy jak dobrze chroniony był to gród, a doroczny festyn archeologiczny (trzeci tydzień września) jest okazją do aktywnego uczestniczenia w prawiekowej historii Polski.



Przysłowia - mądrością narodów

Co kraj to obyczaj, co rodzina to zwyczaj

- * Piękne przysłowie, które mówi nam, że każdy kraj i region, posiada swoją unikatową kulturę i tradycję w obrębie świata. Natomiast w każdej rodzinie znajdują się zwyczaje, pielęgnowane od pokoleń, niekiedy dziwne czy niezrozumiałe dla obcych.

Przysłowie jest stosowane najczęściej, kiedy zachowanie innych osób budzi w nas zdziwienie, zaskoczenie.

Kulinarne specjały z Polski

Przetwory owocowe

Polska jest liczącym się producentem owoców – dość wspomnieć truskawki, jabłka, wiśnie i śliwki. Typowo polskim i unikalnym przetworem owocowym są powidła śliwkowe. Dawniej przyrządzało się je w każdym domu na przełomie września i października z dojrzałych śliwek węgerek. Śliwki prażyło się godzinami, a nawet dniami w miedzianych kotłach aż do zupełnego odparowania i uzyskania ciemnego, prawie brązowego koloru – bez dodatku cukru. Produktem wyróżniającym kuchnię polską są także przetwory z dziko rosnących jagód.

Od wieluset lat przetwarza się je na rozmaite sposoby. Konfitura z leśnych czarnych jagód świetnie smakuje na chrupiącym kawałku pieczywa albo jako dodatek do naleśników. Z kolei borówka brusznica, popularna także w kuchni skandynawskiej, albo jarzębina idealnie komponują się z czerwonymi mięsami – choćby kaczka, gęś albo dziczyzna.



Zespół redakcyjny:

Andżelika Płaksina – redaktor naczelny,
Rościsław Racyński – z-ca red. nac.,
Eugeniusz Gołybard – redaktor,
Stanisław Szewczenko – redaktor,
Leszek Wątróbski – korespondent,
Lesia Jermak – korespondent,
Władysław Nehrebecki – korespondent,
Anatol Zborowski – korespondent,
Mikołaj Wrona – menedżer.

Numer przygotowało Kolegium Redakcyjne
reprezentujące organizacje Polaków Ukrainy.